

AGNIESZKA WOJDOWICZ

# STRAZNICY NIRGALI

Łowcy  
aniotów



Nasza Księgarnia



## Rozdział III

### *Kraniec Świata*

Mep Rasz poruszył się najostrożniej, jak umiał. Sznury boleśnie kaleczyły mu skórę. Pętały ręce i nogi. W czasie postoju rozwiązywano go czasem na godzinę lub dwie, jednak strażnicy nie spuszczaali zeń oka. Zabrano mu farin, więc nie mógł liczyć na magiczne formuły. Był bez szans.

Jechał na wozie zaprzęgniętym w dwa rosłe kuce. Ziemiste twarze Gornów niekiedy obracały się ku niemu, jakby był obwoźnym dziwadłem. Posuwali się bez pośpiechu. Widać nikt ich nie ścigał. Nikt go nie ratował.

Nie zamierzał się poddać. To nie leżało w jego naturze. „Niech no tylko dotrą na miejsce, gdziekolwiek by ono nie było” – myślał zniecierpliwiony.

Schwytali go, gdy Bree i Mikail walczyli z Hauruki. Sam nie poradził sobie z trzema potężnymi Gornami, którzy wyrosli przed nim jak spod ziemi. Ogłuszyli go, a gdy się ocknął, leżał już związany na wozie.

„Ciekawe, czy im się udało? Czy wezwali Strażnika? – zastanawiał się po raz tysięczny i zaraz się uspokajał: – Na pewno. Inaczej to wszystko byłoby psu na budę”.

Podróż trwała około tygodnia. Przemierzali nieznanym mu szlak. Nie wypatrzył ani murów Eschen, ani wież Arcalis. Na pokrzywio-

nych ze starości drogowskazach odczytywał nazwy miejscowości, o których nigdy nie słyszał.

Musiał czekać, choć diabelnie tego nie lubił. Należał do tych w gorącej wodzie kąpanych. Do tych niecierpliwych.



W przestronnym salonie domu Argyllów, przy owalnym stole przestawionym na sam środek, siedzieli z niewesołymi minami.

Bree zacięła usta, bo nie sprawiała jej przyjemności obecność Kiry, jednakże ta zachowywała się nad wyraz poprawnie. Nie obrażała ani nie prowokowała kuzynki; przeciwnie, wyglądało na to, że pragnie ją lepiej poznać i się zaprzyjaźnić.

Nikt nie wypominał jej zdrady, jakby połączyła ich niepisana umowa, że nie będą wracali do wydarzeń sprzed wyzwolenia miasta.

Pryska zakończyła list do Gornów i podsunęła Wielkiej Trójce trzy arkusze pokryte starannym pismem. Aniołowie złożyli podpisy, a potem dziewczyna zalakowała dokumenty i wsunęła do skórzanych tulejek.

– To wszystko – westchnęła – co na razie możemy zrobić. Oby przyjęli nasze przeprosiny.

Dziewczyna przekazała listy posłańcowi, który stał nieopodal, wyprostowany po wojskowemu. Wyszedł niezwłocznie, głośno trzaskając drzwiami.

– No to pozostaje nam uzbroić się w cierpliwość – mruknął Eryk, który mimo protestów Hamala także został poproszony na spotkanie.

Mikail zbliżył się do uchylonych okien wychodzących na tyły domu. Przez półprzezroczyste firanki obserwował fasadę oranżerii i równy szereg owocujących drzewek, przy których uwijał się ogrodnik.

– A więźniowie? – Odwrócił się do przyjaciół i wcisnął ręce do kieszeni szarych spodni. Jego rozpostarte skrzydła drżały od podmuchów wpadającego przez otwarte okno wiatru.

– Jacy więźniowie? – odruchowo spytał Eryk, choć domyślał się, o kim mówił angaros.

– Przetrzymani przez Hauruki – wyjaśnił Mikail i spojrzał na Kirę oraz Hamalę. – Twoja matka, Kiro. Twoja siostra – zwrócił się do rudowłosego anioła. – I pozostali. Ale na razie jesteście bezradni.

– Spróbujmy przynajmniej... – wstawiła się za nimi Kira. – Możemy domagać się ich uwolnienia.

– Nie wiemy, kogo trzymają w więzieniu. Kto przeżył. – Hamal zacisnął dłonie w pięści, ale szybko schował je pod stołem, żeby nie zauważyli, jak ogromnie mu zależy.

Pryska poprawiła się na twardym krześle i sięgnęła po czysty arkusz papieru. Gdy pochyliła się, by rozpocząć nowy list, jasna grzywka opadła na zmarszczone czoło.

– Do kogo zaadresować? – zwróciła się do Mikaila.

– Do ojca Symeona.

„Jakby to miało sens – pomyślała Bree. – Bo według mnie nie ma żadnego...”.



Podczas kolacji zostali we dwoje, bo Alix zjadła już posiłek w towarzystwie Cean, a Eryk wybrał się do Piwnicy. Bree była przygnębiona. Uniosła kubek i wypła łyk herbaty. Skrzywiła się, bo nic jej dziś nie smakowało.

– Nie przejmuj się tak – pocieszał ją Mikail, chociaż i jemu było ciężko na sercu. – Może wybrniemy z tych kłopotów szybciej, niż się spodziewamy? Nie z takich tarapatów wychodziliśmy cało.

Odstawiła kubek. Zapatrzyła się bezmyślnie w talerz, na którym piętrzyły się kanapki. Kuchnia wydawała jej się za duża i przytłaczająca, zwłaszcza gdy byli w niej sami.

„Muszę mu powiedzieć” – postanowiła, choć zdawała sobie sprawę, że to, co chce zrobić, nie spodoba się Mikailowi.

– Zastanawiam się... – zaczęła nieśmiało i przerwała, bo zabrakło jej odwagi.

Wpatrywał się w nią tak przenikliwie, jakby próbował odgadnąć jej myśli.

– Nie chcesz chyba... stąd wyjechać? Do Gadery?

Nie odpowiedziała. Spuściła wzrok.

– Obiecałaś, że zostaniesz. – Hałaśliwie odsunął ławę i pode-rwał się od stołu. – A więc tyle jest warte twoje słowo. Kiedy się za-czynają kłopoty, to już cię nie ma... – Rozdrażniony długimi kroka-mi przemierzał pomieszczenie. – I jak zamierzasz się tam dostać? Nie odbudowaliśmy mostu, a nie wyobrażam sobie, żebyś znowu szła przez tunel. – Zatrzymał się pośrodku kuchni. – Doprawdy, trudno cię zrozumieć.

Obróciła się do niego, oparła stopy na siedzeniu i przyciągnęła kolana do brody.

– Pewnie, że nie mam ochoty stąd wyjeżdżać – tłumaczyła. – To ostatnia rzecz, o której marzę. Ani przez chwilę nie myślałam, żeby wrócić na stałe do Gadery. Tylko że nie mogę wysiedzieć tu spokojnie, kiedy nie mam znaku życia od bliskich.

Przysiadł obok niej.

– Co proponujesz?

– Żebym to ja wiedziała... – Bezradnie pokręciła głową. – Ale muszę się upewnić, czy mamę wypuścili z więzienia. Żyjemy tu jak odcięci od świata.

– Bo trochę tak jest – przyznał z ociąganiem i wziął do ręki jej dłoń. – Niezależnie od tego, co wymyślimy, nie puszcę cię samej – zdecydował. – Na razie i tak czekamy na odpowiedź Gornów i Hauruki. A to potrwa.

Bree opuściła stopy na podłogę. Wyprostowała plecy, bo poczuła się rażniej.

- Wybierzesz się ze mną?
- Choćby na koniec świata – zapewnił ją ze śmiechem.



Kiedy dotarli do celu, Mep ocknął się z głębokiego snu. Nie przywieźli go do kamieniołomu, bo wokół panowała cisza, a nieprzeniknionej ciemności nie rozświetlały światła reflektorów. Słyszał rozmowy Gornów, szuranie butów i parskanie zwierząt. Dopiero gdy zapłonęły gazowe lampy, zobaczył, że zatrzymali się przed skalną ścianą.

Rozwiązali mu nogi i pozwolili zsunąć się z wozu. Podprowadzili do ledwo widocznych drzwi, które okazały się wejściem do windy. Panel z guzikami migał zielonymi i żółtymi światłami. Początkowo Mep sądził, że Gornowie zawiozą go na wyższe kondygnacje. Tymczasem winda szarpnęła mocno i zaczęła opadać coraz niżej i niżej. Zdezorientowany chłopak patrzył wyczekująco na towarzyszących mu dwóch strażników, ale z rozmysłem unikali jego wzroku.

Gdy na panelu zaświeciła lampka wskazująca piąty poziom, dźwig się zatrzymał. Rozsunęły się metalowe skrzydła, a Gornowie wypchnęli więźnia na idealnie równe kamienne podłoże gigantycznej hali. Z sufitu zwieszały się kule płonące zielonkawym światłem, a w ścianach naliczyć można było co najmniej kilkanaście drzwi.

Rasz rozglądał się ciekawie. Drgnął, gdy usłyszał zbliżający się stukot wysokich obcasów odbijający się echem od ścian. Zobaczył jasnowłosą kobietę. Elegancka semani nadchodziła z zaciętą, niezadowoloną miną. Poznał ją. „Eilin”.

Przystanąła parę metrów przed nim i obrzuciła go nieprzyjemnym spojrzeniem.

– Tak, to on – zwróciła się do Gornów, po czym dodała pochwałę: – Dobrze się spisaliście.

Rasza traktowała jak powietrze, jakby nie należeli do tej samej rasy, a przecież był aniołem, o czym wymownie świadczyły rozłożone czarne skrzydła. Zupełnie się zmieniła. Z uprzejmej profesjonalistki, zajmującej się handlem kryształami, przeistoczyła się w chłodną i wyniosłą służbistkę.

– Chodźcie za mną – rozkazała strażnikom.

Kiwnęli głowami i popchnęli Mepa, wskazując mu w ten niewyszukany sposób kierunek marszu. Uzmysłował sobie, że znalazł się w naprawdę trudnej sytuacji. Nie będzie mógł się niczego wyprzeć ani o nic targować. Nie pomogą mu znaczone karty. Znajomości także okażą się bez znaczenia, a może nawet zaszkodzą.

Zerknął na idącą przed nim semani.

Była świadkiem i go pamiętała.

Niestety.



Już w holu Eryk natknął się na Bree. Wybiegła mu na spotkanie, a bieluteńkie skrzydła furkotały niepokojąco, zdradzając jej stan ducha. Wpatrywała się w chłopaka, ożywiona i rozgorączkowana. „Coś się stało?” – przestraszył się tym zachowaniem.

Zdziwił się, że na niego czekała. Wieczory zazwyczaj spędzała z Mikaiłem, jeśli tylko zezwalała na to Cean.

Bez słowa schwyciła go za rękę i poprowadziła do swego pokoju. Oświetlony płomieniami grubych świec wyglądał inaczej niż za dnia. Tajemniczo. Na ścianach zniekształcone cienie nielicznych mebli odgrywały magiczny spektakl. Można było przyglądać się w nieskończoność.

Posadziła go na krześle przy okrągłym stoliku. Ledwo zauważalny uśmiech przemknął po twarzy Eryka, bo w jego pamięci odżyło wspomnienie chwil, gdy siadywali tak razem w celi Bree, w Eschen. „Ale tam nie było Argylla”.



– Pamiętasz nasze rozmowy? W twierdzy? – zaczęła bez wstępu, a on aż się zachłysnął, bo dopiero co o nich myślał. Pokiwał głową.

– Pewnie. A którą konkretnie? Bo sporo ich było – zażartował.

– Pytałeś mnie, jak dostałam się do Grobowców Aniołów. O drogę z Gadery.

Nie usiadła obok niego. Krążyła podekscytowana po pokoju, a potargane ciemne włosy zabawnie sterczały wokół jej zarumienionych policzków. Urosły od czasu, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, na dachu biblioteki w Gaderze.

– Chciałaś wiedzieć, jak się stamtąd wydostałem. Mimo zburzonego mostu.

Z uwagą przypatrywał się dziewczynie. Nagle zrozumiał, o co jej chodzi, i serce w nim zamarło. Starał się zapanować nad emocjami.

– Właśnie. – Zatrzymała się przed nim w wyczekującej pozie. Dłonią odgarnęła niesforne kosmyki. – Właśnie – powtórzyła. – Nadal chcę wiedzieć, Falco.

Z wystudiowaną obojętnością unióś ramiona, choć ten gest sporo go kosztował.

– Planujesz powrót do domu – stwierdził.

– Nie. Tu jest mój dom. – Wskazała palcem marmurową posadzkę. – Tu, w Nirgali. Ale muszę... – zacięła się, bo ze wzruszenia zabrakło jej tchu – muszę sprawdzić, co z mamą – dokończyła z trudem. – Dam jej znać, że jestem bezpieczna. I cioci Blance.

Bree opadła ciężko na krzesło obok chłopaka, aż pióra zachrzęściły w zetknięciu z oparciem. Wyciągnęła rękę i gładziła jedwabną serwetę narzuconą na stolik.

– Powiedz mi, jak to robicie – szepnęła błagalnie. – Czy jest jakiś sposób, żebym... – znów urwała.

Przez chwilę słychać było tylko przyspieszony oddech semani, trzepotanie skrzydeł i skwierczenie świec.

– Możesz spróbować tak samo, jak tu przysłaś. Podziemiami – rzucił nieuprzejmie, ale zaraz tego pożałował.

Nie przejęła się jego tonem, bo była zbyt zaafierowana.

– Nie mamy na to czasu. Musimy wrócić, zanim Gornowie odpowiedzą na listy. – I wyjaśniła: – Mikail obiecał, że wybierze się ze mną.

Eryk poczuł ukłucie zazdrości. „Ach tak. Mogłem się tego spodziewać. Że jej nie zostawi. Mówił, że już nigdy”. Podrapał się w czoło, udając, że się zastanawia. Przedłużał chwilę niepewności dziewczyny, jakby zamierzał w ten sposób choć trochę się odegrać za swoje cierpienia.

– Wykorzystaj farin – powiedział w końcu.

Parsknęła z niedowierzaniem.

– No co ty... Nie mogłeś w ten sposób, bo zmiennokształtni nie mają kryształów.

– Nie mamy – potwierdził. – Ale znamy formuły. Ojciec Symeon zna – sprecyzował. – Ja nie. Jeszcze nie dotarłem do tego etapu nauki. Spróbuj. Wypowiedz życzenie.

Zamyślona zagapiła się w okno. Potarła kciukiem farin, który rozjarzył się pod jej dotykiem.

– I to wystarczy?

– Nie mam pojęcia. Ale nie widzę innej możliwości.

Poderwała się z krzesła roześmiana i spontanicznie cmoknęła go w policzek.

– Dzięki. Powiem Mikailowi. Może nie śpi. – Wybiegła z pokoju, zostawiając Eryka samego.

Trwał tak bez ruchu i powolutku, sekunda po sekundzie, jego serce zamieniało się kamień. W sopel lodu. Był zły na siebie, choć twarz jak wykuta z marmuru nie ujawniała emocji.

„I po co się wygadałem? Teraz stąd odejdzie. Z angarosem”.



Mep tracił zimną krew. Monotonna droga w towarzystwie milczących Gornów i poważnej Eilin potwornie się dłużyła. Identyczne kamienne ściany, zielonkawe światło kinkietów i jednostajny szum, którego natury nie był w stanie rozpoznać, sprawiły, że czuł się jak w akwarium. „Brakuje tylko wody” – pomyślał.

Semani stanęła przed metalowymi drzwiami. Otworzyły się, gdy pociągnęła za mosiężną gałkę. Odwróciła się do Mepa i po raz pierwszy spojrzała mu prosto w oczy.

– Ojciec Symeon już czeka – poinformowała oschle.

Wprowadziła chłopaka do środka, a strażnikom przykazała, by stanęli za pigmami.

Był w szoku. „Jak to: ojciec Symeon? Skąd tu Hauruki?”. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z mnichem. Znał go z opowieści, z artykułów w „Życiu Nirgali”, z plotek i pogłosek. Nie spodziewał się niczego dobrego po tym nieoczekiwanym spotkaniu.

Stary zakonnik pochylał się nad granatowym pudzerkiem z aksamitu. Haftowane złotymi nićmi i wysadzone odłamkami fioletowych kryształów lśniło w sztucznym świetle lamp niczym gwiazdozbiory na nocnym niebie. Ojciec Symeon oderwał wzrok od pudełeczka. Nie usiadł, choć za biurkiem stał wygodny fotel. Zmierzwił więźnia spojrzeniem przymrużonych oczu. Chciał go wystraszyć, by wydobyć z niego tyle, ile się da, a potem oddać Gornom. Niech zrobią z nim, co zechcą.

– Dziękuję, Eilin – zwrócił się do kobiety.

Cofnęła się do wyjścia i dyskretnie przytknęła drzwi.

Mnich wpatrywał się w chłopaka. To, że miał do czynienia ze zwykłym nastolatkiem, niepomiarne go rozbawiło. „Ile on może mieć lat? – zgadywał, przyglądając się hardej minie angarosa. – I tak wcześniej ma skrzydła. Ciekawe”.

Rasz wyprostował się, wyczekując, aż zakonnik wreszcie się do niego odezwie.

Przyjrzał się nieznanemu wnętrzu, odruchowo szukając możliwości ucieczki. Żadnych okien – w końcu był pod ziemią. Solidne drzwi, a za nimi dwaj wartownicy. Kamienna podłoga. Ściany gładkie jak tafla lustra.

– Meppel Rasz – dobiegł go szyderczy głos zakonnika.

Anioł nie lubił pozostawać dłużnym. Jak wytrawny aktor uśmiechnął się sarkastycznie.

– Ojciec Symeon – wycodził przez niezbyt równe zęby.

Mnich pozwolił sobie na protekcyjnalny grymas. Głowa, której nie osłaniał kaptur, zachwiała się niebezpiecznie na cienkiej i długiej szyi.

– Widzę, że nie brak ci poczucia humoru. To dobrze. Przyda ci się teraz. Podczas rozmowy. Ze mną – z lubością formułował groźbę.

Mep postąpił krok naprzód. Żałobnie czarne skrzydła złożyły się na chwilę, a potem rozwarły w postrzępioną chmurę piór.

– Nie możesz być gorszy od śmierci – wysyczał, rozeźlony. – A miałem z nią do czynienia. Przeceniasz swoje możliwości.

– Moje? – Ojciec Symeon się zaśmiał. – Ależ nie siebie mam tu na myśli. Powiesz mi wszystko, czego chcę się dowiedzieć. Ale kto inny cię do tego przekona. Skutecznie.

– Aż strach się bać – zlekceważył pogrożki starca Mep.

– Żebyś wiedział.



Bree jak burza wpadła do pokoju Mikaila. Przeciąg hałaśliwie zatrzasnęła drzwi, których dziewczyna w pośpiechu nie zamknęła.

Angaros nie spał. Przygarbił się nad ławą, na której zazwyczaj grywali w szachy, a w ręku trzymał zapisaną maczkiem kartkę. W półmroku paliła się zaledwie jedna świeczka. Szeroki blat ginął pod dokumentami, papierowymi teczkami, rozwartymi segregatorami.

Stała zaskoczona.

– A co to takiego? – spytała o papierzyska.

Podał jej pismo.

– Zobacz. Tym się będę zajmował. Między innymi – prychnął niezadowolony.

Pobieżnie prześledziła treść.

– Nie żartuj. Anonimami? Ale to brednie. Musisz je czytać? – Zgorszona wysoko uniosła brwi.

– Żeby tylko czytać. Sprawdzić. Rozsądzić. Spisać protokół – wyrecytował jak wyuczoną regułę. – Mój ojciec też się tym zajmował. Opowiadałem ci, że miał dla mnie niewiele czasu.

Bree z niesmakiem odrzuciła donos. Pofrunął na sam wierzch sterty, ale zaraz ześliznął się na podłogę.

– A Hamal? I Kira?

– Podzieliliśmy się obowiązkami. Sprawiedliwie – odparł. – Kira pewnie teraz biedzi się nad zorganizowaniem pracy ratusza. Po egzekucji Wielkiej Trójki wszystko poszło w rozsypkę. Trzeba to zrekonstruować. A Lhen przedłużył przed południem kilka umów handlowych. No i mamy mały problem z astrellami. A w obliczu wojny...

– Problem z astrellami? – powtórzyła Bree. – Pierwsze słyszę. Anioł przewrócił oczami.

– Kuźnie na nabrzeżu Rondane stanęły, bo czekają na dostawy stali, ale w stalowniach... – przerwał i machnął ręką, jakby nie warto było o tym rozmawiać. – Takie tam... anielskie niesnaski. W gruncie rzeczy nic poważnego – zbagatelizował, ale wbrew tej deklaracji miał zmartwioną minę.

Bree uśmiechnęła się pocieszająco.

– Na dziś masz chyba dość? – spytała i nie czekając na odpowiedź angarosa, pociągnęła go na fotel, a sama przycupnęła na pufie obok.

– Eryk doradził mi, co zrobić – oznajmiła podekscytowana.

Mikail nie pojmował, o co jej chodzi.

– No, jak się dostać do Gadery – wyjaśniła. – Wykorzystam kryształ. Wypowiem życzenie. Może mnie posłucha.

Potań dłońią zmarszczone czoło.

– No nie wiem... Nie znam formuł, które można by zastosować w podobnej sytuacji. Nie słyszałem, żeby farin w ogóle miał takie właściwości...

– Ale mój jest inny. Spróbujemy? Odetchniesz od tych... obowiązków. Wybierzemy się tam. Jutro – postanowiła. – Nie ma co tego odwlekać.

– Jutro?

Zastanawiał się, ile spraw zaniedba, ilu dokumentów nie zdąży przejrzeć, z iloma aniołami się nie spotka. Najpierw się przeraził, a potem nieoczekiwanie ucieszył.

– Wielka ucieczka? – szepnął. – Zrobimy sobie wakacje.

Zaśmiała się uradowana, że zaraziła go swoim entuzjazmem.

– W Gaderze już się skończyły. Odwiedzimy mamę i Blankę.

– Kilka dni bez wścibskiej Cean... – mruknął pod nosem i przysunął się do dziewczyny. – To kusząca perspektywa.

– Widzisz, jacy jesteśmy zgodni? – powiedziała i przytknęła oczy, domyślając się, że zaraz ją pocałuje.

Jeśli zniemacka nie wejdzie Cean.

Nie weszła.



Mep wiał się na podłodze. Choć posadzka była zimna, chłopak nie czuł chłodu. Rwący ból stępił wrażliwość na zewnętrzne bodźce.

Nie miał siły wstać, ale gdyby to zrobił, może dałby radę stąd wyjść? Mnich zostawił go samego, bez dozoru. Może więc zza drzwi też odwołano strażę?

„Zmobilizuj się – usłyszał w otumanionej głowie. – Weź się w garść, Meppelu Raszu”.

Nie było to łatwe. Pewnie niemożliwe, bo nie panował nad ciałem i w niewielkim stopniu kontrolował wolę. Dlatego odpowiedział na pytania ojca Symeona i wyspał Eryka. Ale naprawdę stracił orientację, co robi.

Gdzieś w zakamarkach pamięci tłukła mu się myśl, że Falco przestrzegał aniołów przed Gornami. „Zaglądają do umysłów...” – mówił. Teraz rozumiał, na czym to polega. Wystarczyła obecność jednego Gorna. Jego farin błyszczała zielonym światłem jak kule u kamiennego sufitu.

Chłopak spróbował ruszyć rękoma, unieść się na nich, ale opadł bezsilny i uderzył twarzą o twardy kamień. I tak bolało mniej niż tortury, mniej niż świadomość, że nie wytrzymał, poddał się i zdradził przyjaciół.

Bo Gornowie nie mieli pojęcia, że Eryk był z aniołami, kiedy kradli Serce Suriela. Że wyjął czarę z gabloty i wyniósł ze skarbcza.

Ból nie mijał. Nasilał się, wzbierał jak rwąca rzeka i w końcu stał się nie do wytrzymania. Świetliste kule dwoiły i troiły mu się w oczach.

Teraz doceniłby towarzystwo śmierci.

Prawie się za nią stęsknił...



Bree zapatrzyła się na Rondane. Woda przy brzegu migotała w promieniach przedpołudniowego słońca. Pośrodku leniwego nurtu jak zawsze unosiła się mgła zakrywająca pozostałości po zburzonym moście i drugi brzeg, a wraz z nim niemagiczną Gaderę.

Dziewczyna odwróciła się do Mikaila i Eryka. Byli tuż za nią.

– Jesteś pewna? – spytał angaros, a kiedy potwierdziła, wziął ją za rękę.

Falco odsunął się na bezpieczną odległość, w cień złocących się jesiennie lip. Kątem oka dostrzegł, że coś poruszyło się za pniem jed-

nego z dalszych drzew, ale bardziej interesowało go to, co wkrótce stanie się nad rzeką. Jeżeli w ogóle coś się wydarzy.

Bree zdjęła z szyi farin. Srebrny łańcuszek zwiślał luźno z jej dłoni. Zwróciła twarz do Mikaila. Pocałował ją szybko, aby dodać jej odwagi, chociaż nie musiał, bo wcale się nie bała.

Kiedy wypowiadała życzenie, oprócz mrowienia w opuszkach palców poczuła przyspieszone pulsowanie krwi w skroniach, a w uszach szum – jak przy nagłym skoku ciśnienia. Skupiła się na słowach recytowanych w myśli, na ich sensie. Ale nie dokończyła ułożonej przez siebie formuły, bo coś wpadło na nią z impetem. Zaskoczona puściła dłoń angarosa, a kryształ wysunął się jej z dłoni.

W ułamku sekundy mignęła jej przerażona twarz Mikaila i zaczerwieniona buzia Alix.

A później wszystko znikło. Przymknęła oczy. Kiedy otworzyła je ponownie, ujrzała zwęglone gałęzie drzew barwy popiołu wyciągające się ku niebu.

U boku Bree klęczała Alix.

– Nie chciałam... – rozpaczła. – Przepraszam...

Zdumiona semani rozglądała się wokół.

– Miał iść ze mną na kraniec świata... – szepnęła, myśląc o Mikailu. – Chyba trafiłam tam sama. – Ale po chwili poprawiła się z przekąsem: – Nie sama. Z Alix.



Ból nareszcie zelżał. Nie minął, ale ćmił w zakamarkach oszołomionej głowy. Mep otrząsnął się jak po długiej, potwornie wyczerpującej chorobie. Wracał do życia.

Na pamięć znał kamienną komórkę, w której przetrzymywano go po przesłuchaniu. Gdy dochodził do siebie, miał czas, żeby się jej przyjrzeć. „Cztery ściany. Sufit. Podłoga. Luksus” – prychnął ironicznie.



Nie wiedział, jak go do niej przyniesiono i kto to zrobił. Niczego nie kojarzył od czasu przesłuchania przez ojca Symeona. „Nic nie szkodzi. Poradzę sobie” – pocieszał się w duchu.

Myślał, co może zrobić. Najpierw dowie się, gdzie jest i jak może się wydostać na wolność.

Pokonał słabość drżących ze zmęczenia nóg i z trudem podźwignął się z lodowatej posadzki. Wyglądała na wykutą w skale.

– Kurczę, jak w grocie – powiedział na tyle głośno, że usłyszał swój głos.

Rozłożył skrzydła i zatrzepotał nimi, aż wokół zafalowało powietrze. Przesunął dłonią po bocznych piórach. Dwa mieniły się na podłodze.

– Wypadły – sapnął ciężko. – Trudno. Może odrosną. A może nie...

Obmacał kieszenie w spodniach. Były puste – oprócz jednej. Zarekwirowano mu szczyryk, kawałki sznurka, miniaturowe nożyczki. To, co mógł wykorzystać przeciwko nim. Lub przeciwko sobie.

Coś jednak zostało.

Wydobył pudełeczko, w którym przechowywał podniszczoną talię kart. „Chociaż tyle” – pomyślał i natychmiast poprawił mu się humor. Przetasował karty, lecz dłonie nie odzyskały niedawnej zręczności.

„Ale to minie. Jak wszystko inne”.

---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksiegarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksiegarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl) [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

---

Książka została wydrukowana na papierze  
Creamy Hi Bulk 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,4.

**zing**

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*

Redakcja *Adriana Dobrzyńska-Suchy*

Korekta *Małgorzata Ruszkowska, Ewa Mościcka*

Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek*

ISBN 978-83-10-12144-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA SA, Poznań